

oraz weterynaria ludowa w wioskach parafii Pobiedr i Krzęcin. Lwów 1901. (Lud IX 93—4).

Kiedy zaś w r. 1934 Towarzystwo Ludoznawcze przystąpiło do wydawnictwa pt. „Prace Etnograficzne“, do pierwszego tomu nowej publikacji udało się pozyskać bardzo ciekawą pracę Seweryna Udzieli pt. „Ziemia łemkowska przed półwieczem“. Zapiski i wspomnienia z lat 1888—1893.

W uznaniu tych zasług, jakie miał Seweryn Udziela nie tylko dla polskiej etnografii wogóle, ale także dla Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie i pisma tego Towarzystwa, kwartalnika etnograficznego „Lud“ — Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie w maju roku 1926 obdarzyło Seweryna Udziela najwyższą godnością, jaką Towarzystwo rozporządza, a mianowicie członkostwem honorowym.

STANISŁAW SZCZOTKA

MATERIAŁY DO DZIEJÓW ZBÓJNICTWA W ŻYWIECCZYŹNIE

*Pamięci Dyrektora Seweryna Udzieli, inicjatora
Muzeum Ziemi Żywieckiej.*

1. Kto jest autorem *Pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie w 1795 r.*?
2. Relacja ks. Augustina o Proćpaku. 3. Podania ludowe o Proćpaku. 4. *Pieśni zbójnickie z Żywiecczyny.* 5. Podanie o zbójniku Cukrzyku.

* * *

1. Dyrektor Juliusz Zborowski ogłaszając w *Ludzie* (S. II, T. VIII. 1929 r.) *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w 1795 r.*, wyraził przekonanie, iż jej autor nie był Polakiem, lecz „Niemcem, piszącym i mówiącym po polsku bardzo mizernie“, za czym przemawiają liczne germanizmy. Podejrzewał nawet, „że pozgonne żywieckim zbójnikom ułożył ów „oberleśniczy“, o którym poemat wspomina“.

Nam udało się jednak ustalić, że autor nie był ani Niemcem, ani też „owym oberleśniczym“. Książd Franciszek Augustin, proboszcz żywiecki, w swej kronice napisanej w 1842 r., która obecnie znajduje się w zbiorach rękopiśmiennych Muzeum Ziemi Żywieckiej („Jahrbuch oder Zusammenstellung geschichtlicher Thatsachen, welche die Gegend von Oswieczym und Seypusch angehen“), na stronie 250 podaje wiadomość, że u zarządcy dóbr w Wieprzu, Łukomskiego, znanego nam z *Pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie*, „mieszkał jego stary ojciec, który historię Proćpaka ujął w rymy ludowe pod tytułem „Godziny Zbujeckie“. Kronikarz stwierdza dalej, że stary Łukomski był naocznym świadkiem procesu i dlatego jego opis jest wiarygodny.

Autorstwo „Godzinek Zbójeckich“ potwierdza również znany badacz Żegota Pauli w rękopisie Bibl. Jagiell. Nr 5391.

Według wszelkiego zatem prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że „Godzinki Zbójeckie“ to właśnie *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795*, a autorem utworu jest stary Łukomski.

2. Do źródeł o dziejach „familii“ zbójnickiej Proćpaka, zawartych w opowiadaniu Delaveaux (*Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat*, Kraków 1851, str. 110—117) i materiałach ogłoszonych przez Dyrektora J. Zborowskiego (*Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie — Lud S. II. t. VIII*), pragniemy dorzucić na tym miejscu najważniejsze, bo nie z literackiego punktu widzenia napisane, opowiadanie ks. Franciszka Augustina, proboszcza żywieckiego, autora kroniki rękopiśmiennej „Jahrbuch oder Zusammenstellung geschichtlicher Thatsachen, welche die Gegend von Oswieczym und Seypusch angehen“, napisanej w 1842 r., a znajdującej się obecnie w zbiorach Muzeum Ziemi Żywieckiej.

Wiadomości zawarte w opisie ks. Augustina pozwalają nam przede wszystkim stwierdzić, iż prawdziwe nazwisko harnasia to Fiedor (dziś we wsi Kamesznicy wiele rodzin góralskich nosi to nazwisko), a Proćpak to przydomek. Tu podajemy *in extenso* życiorys Proćpaka w tłumaczeniu polskim, w rękopisie kroniki mieści się on na str. 245—250¹⁾.

W 1795 r. rzucił zbójnik Proćpak *recte* Fiedor wraz ze swoimi towarzyszami postrach na całą okolicę, jak długa i szeroka. Był on rodem z Kamesznicy, żonaty, a mieszkał razem z ojcem w małej chałupie, trudniąc się kłusownictwem. W 1792 r. zastrzelił przypadkowo jałówkę, którą wziął za zwierzynę. Ponieważ tego jednak nikt nie widział, więc ją oprawił; jednak przez skórę, którą sprzedał za granicę na Śląsk, wydało się. Fiedora aresztowano i odesłano do więzienia w Wiśniczu. Przesiedziawszy tam pół roku, umknął i przyszedł z ogoloną głową w nocy do żony i przebywał u niej kilka dni w ukryciu. Tymczasem przyszedł do dominium list gończy, aby szukano zbiega, dowiedziała się o tym jego żona i Proćpak obawiając się rewizji w domu, schronił się do lasu.

Po ostatnim polowaniu schował swoją strzelbę wraz z prochem w wypróchniałym buku, poszukał jej teraz i znalazł wszystko, co dodało mu ochoty do dalszego uprawiania kłusownictwa. Często odwiedzał swą żonę, przynosząc jej nieraz zajaca lub sarnę, a także i pieńgązde. Ale przebywał w domu zawsze krótko i w wielkiej tajemnicy, gdyż był rozkaz, aby o nim natychmiast donosić do dworu.

W ciągu przebywania w lasach spotkał Proćpak drugiego kłusownika, dezertera z wojska, z którym się prędko zaprzyjaźnił, a przez niego poznał się z dwoma urlopnikami. Byli to zuchwali zawadiacy i uprawiali kłusownictwo na wielką skalę. Zarówno w lasach koło Jabłonkowa, jak i w Kamesznicy robiono obławy na kłusowników, więc ci uciekli na Babią Górę, gdzie przebywali w szałasach, a ponieważ tam zwierzyny było za mało, stąd ich pierwszy rabunek.

¹⁾ Tłumaczenie zawdzięczamy uprzejmości Prof. St. Łaszczyńskiego z Żywca, za co składamy mu na tym miejscu serdeczne podziękowanie.

Dwaj kupcy domokrażcy z Węgier zdążali do Polski od Polhory, wioząc towary blaszane, jedwabie i ałun. Proćpak z dwoma towarzyszami zastąpił im drogę, żądając oddania pieniędzy i towaru. Ponieważ obaj krzepcy Słowacy bronili się, strzelił Proćpak jednemu z pistoletu w głowę; popłynęła krew — początek był zrobiony. Chociaż drugi już nie stawiał dalszego oporu, zastrzelił go zbójnik, obawiając się niewygodnego świadka. Los został rzucony, z kłusowników stali się mordercami i rabusiami.

Od tego czasu rozchodziły się pogłoski o nocnych włamaniach i rabunkach, bądź tu, bądź też na Śląsku i na Węgrzech. Naprzód na Kasperkach samotnie mieszkający, zamożny handlarz płótna został w nocy obrabowany, przed śmiercią znęcali się zbójnicy nad nim i jego żoną. W Rycerze Górnej zaszedł wkrótce podobny wypadek, mąż został zabity, a kobietę zostawiono zakneblowaną na ziemi, zrabowano tam 1400 zł. Według opisu kobiety rozpoznano Proćpaka jako sprawcę.

Wkrótce potem przyszło sześciu ludzi do Zawoji i wywołali organistę do chorego. Gdy wyszedł z domu, trzymając w ręce klucze od kościoła, chwycił go jeden z nich za kołnierz i zawłókł go na bok ku reszcie i tam rozkazano mu udać się z nimi do księdza i oświadczyć plebanowi, że go potrzeba do chorego, grozząc śmiercią na wypadek oporu. Zrobił jak rozkazali. Ksiądz polecił służącej otworzyć, a gdy się to tylko stało, pochwycono ją i wpakowano do wielkiej kadzi stojącej w sieni, inni tymczasem pytali księdza o pieniądze. Biedaczysko miał 112 złotych całego majątku. Zbójnicy kazali się mu ciepło ubrać i wsadzili do gospodyni do beczki, którą przyłożyli ciężarem, żeby nie mogli jej otworzyć. Potem zabrano bieliznę, organista musiał z nimi pójść ku Babiej Górze i dopiero nad ranem zwolniony pobiegł, by we wsi narobić alarmu i księdza uwolnić. Także i w tym wypadku rozpoznano według opisu Proćpaka.

Wkrótce potem nadeszła wieść, że w Trzcianie na Węgrzech obrabowano i zamordowano żyda. Potem handlarz płótna z Mistka, który wracał z Orawy przez Jeleśnię, zginął, jego przyjaciele stwierdzili, że go w Krzyżowej i Jeleśni jeszcze widziano, ale potem po nim wszelki ślad zaginął. Przypuszczano więc, że on gdzieś koło Jeleśni został zabity, co się też w zeznaniach rozbójników potwierdziło później.

Już po pierwszym morderstwie syndyk z zarządu w Wieprzu, Łukomski zrobił doniesienie do władz rządowych i zażądał asystencji wojskowej, ponieważ chłopci byli podejrzani, bądź też nie posiadali odwagi i patrole zarządzane przez niego nie przynosiły żadnych rezultatów. Ów Wincenty Łukomski, zarządca dóbr i syndyk, nakazał, aby sąsiad sąsiada miał na oku. Nareszcie przybyły dwie kompanie wojska i zostały rozlokowane po wsiach; robiono obławy, gdzie w lesie widziano obcego, o czym donosili pasterze, tam las przeszukiwano, nie znajdując zwykle niczego.

Natomiast w dalszym ciągu dochodziły wieści o nowych rabunkach. A zatem przybyło dwóch sądowych od spraw karnych do Wieprza, zdwojono komendę wojskową i robiono obławy na Śląsku i Węgrzech. Wszystko nadaremnie.

Pewnej niedzieli przybył bacia szafasów Szczotki, które to szafasy

jeszcze z dawnych czasów Burego i Portasza²⁾ były znane jako miejsca schronienia zbójników. On opowiedział, że przyszło do niego czterech ludzi znużonych i głodnych i żądało chleba, ponieważ jednak chleba nie posiadał, więc poszli do lasu, byli zaopatrzeni w strzelby, z wszelką pewnością — twierdził — należą do ludzi Proćpaka. Natychmiast zebrano dwie kompanie wojska, wszystkich gajowych i leśniczych, chłopów z Ciśca, Milówki i Rajczy i ruszono na obławę. Otoczono las wieczorem, a rankiem wkroczo no ze wszystkich stron równocześnie, posuwając się za wskazówkami gajowych do środka, badając dokładnie każde drzewo i krzak. Wreszcie pod wystającą skałą znaleziono tlejący popiół z ogniska, miejsce, gdzie w nocy ludzie leżeli i kości ogryzione z pieczeni, wszystko to dowodziło, że rankiem byli tu zbójnicy i jeszcze nie mogli zbiec. Zaraz ściągnięto tu część ludzi, by stworzyć drugi kordon, ażeby, co ujdzie pierwszemu, wpadło na drugi. Znaleziono jednego zbójnika w wypróchniałym drzewie, ten miał powiedzieć, gdzie są inni i wielu ich jest; gdzie oni są, tego on nie wiedział, gdyż każdy ratuje się jak może, na noc było ich tu sześciu, gdyż, jak mówił, nie pozwala się im nocować pod dachem jak ludziom.

Przy dokładnym szukaniu znaleziono jeszcze dwóch wciśniętych w rozpadliny skalne, czwartego zdradziły wrony na gęsto oliścionym drzewie. Tych czterech odprowadzono do Milówki, a stąd do Wieprza, las dalej trzymano w osaczeniu i przeszukiwano bezowocnie do dnia następnego.

Na przesłuchaniach wyznali ci czterej, że ich wielu pozostaje z bandą w przyjaznych stosunkach, ale liczby dokładnej nikt nie zna. Według zeznań pojmany ch przeprowadzono rewizję po domach i aresztowano do siedemdziesięciu ludzi, których odesłano do Wieprza. Wszyscy, którzy widzieli lub rozmawiali ze zbójnikami, a nie donieśli o tym, zostali wychłostani kijami, a ci, którzy ich nocowali, albo z nimi pili, tańczyli i bawili się, a nie donieśli, zostali odesłani do więzienia w Wiśniczu, takich było czterdziestu. Zaś czterech pojmany ch zbójników powieszono powyżej Wieprza tam, gdzie się droga skręca do Radziechów, na dwóch szubienicach.

Radcowie do spraw karnych zażądali z powodu wielkiej liczby delikwentów nowych syndyków do pomocy. Przesłuchiwania trwały całymi dniami i nocami.

Do pomocy między innymi przydzielono syndyka bialskiego, który omal przez przesłuchiwanego dezertera z wojska nie został zabity. Już o godzinie dziesiątej musiał być ten, dopiero po południu dostawiony, a bardzo podejrzany aresztant przesłuchany. Przyprawiono go zakutego do izby przesłuchań. Syndyk kazał woźnemu wykonać coś za drzwiami, gdy ten wyszedł, aresztant skoczył ku syndykowi, zgasił światło i zarzucił mu kajdany na szyję. Na krzyk syndyka wpadł woźny do izby i straż i uwolnili go. Delikwentowi zaś udowodniono rabunek i odesłano do pułku na egzekucję.

Z zeznań aresztowanych okazało się, że Milówka i Kamesznica były głównym gniazdem zbójników, a Proćpak hersztem, któremu

²⁾ Por. Komoniecki Andrzej, *Dziejopis Żywiecki*, wyd. S. Szczołka, Żywiec 1937, t. I, str. 177—8, 271 i 273—4.

przysięgali posłuszeństwo. Ściągnięto więc całe wojsko do Milówki i przesłuchiwano w tej wsi.

Zima spędziła zbójników z pola i skłoniła ich do szukania domów; wielu połapano przy tej sposobności, tylko Proćpaka nie można było dostać. Jego stary ojciec i żona siedzieli w Milówce w kajdanach, by wyznali, gdzie się Proćpak ukrywa, czego jednak naprawdę nie wiedzieli. Przypadek sam go w końcu wyzdradził.

W grudniu 1795 r. udał się jeden z przysięgłych ze wsi Kamesznicy na chrzciny do Milówki, kumą była młoda wdowa, która mieszkała we własnym domku wraz ze służącą. Gdy po chrzcie według zwyczaju wstąpiono do karczmy, rozprawiano tam wiele o najnowszych zdarzeniach i o świeżych oskarżonych, także o ojcu i o żonie Proćpaka, surowo więzionych którzy już dostali chłostę, by wyznali, gdzie się Proćpak ukrywa. Gdy potem kumowie z dzieckiem szli ku Kamesznicy do domu i jak naturalnie od wódki stali się rozmowni, kum rzekł: — „Żal mi tego starego ojca, który w tym wieku przez swego syna niewinnie musi znosić takie maltretowanie. Jest to przecie ze strony Proćpaka wielkim okrucieństwem dozwalać, by ojciec tak cierpiał. Przecie mógłby gdzieś z odległości dać jakiś znak od siebie, żeby tu wiedziano, że ojciec nie może dać o nim żadnej wiadomości“. — Na to kuma odrzekła: — „Prawda, muszę mu to powiedzieć“. — Natychmiast jednak urwała, stała się niespokojna tak, jakby się niepotrzebnie wygadała.

Kum zauważył to, ale nie dał tego znać po sobie i zwrócił rozmowę na rzeczy obojętne. Ponieważ tę samotną kobietę podejrzewano i tak o miłośki, przysiężny uważał swój domysł za uzasadniony i oddawszy chrześniaka, odszedł i udał się do leutnanta, który mieszkał w Kamesznicy. Ten zabrał go natychmiast do kapitana w Milówce i złożył meldunek komisji, szybko odkomenderowano dziesięciu ludzi z dwoma gajowymi, by przeprowadzono rewizję w domu wdowy.

Była północ, gdy oddział przybył do domku: obstawił go, zapukano na okno, ale nikt się nie odezwał, więc żołnierz uderzył kolbą karabinu do drzwi i zawołał — otwierać! Za chwilę zapytano się przez okno, co się dzieje, odpowiedź była prosta — otwierać! z dodatkami żołnierskich przekleństw. Wreszcie ktoś wyszedł i otworzył drzwi, czterech żołnierzy i dwóch gajowych wpadło do sieni, dwóch żołnierzy skrzyżowało karabiny na progu. Wtedy zaświecono latarnię i kilka łuczyw i przeszukano każdy kąt małej izdebki. Gospodyni stała tak, jak z łóżka wyskoczyła, w kącie; przeszukano łóżko, wyrażano przypuszczenie, że dwie osoby w nim leżały, ale nic nie można było znaleźć. Przeklinano, rzucano groźby, żądano to od służącej, to od gospodyni wyjaśnienia, kto drugo leżał w łóżku, ale obie temu przeczyły. Oświetlono sieni, kilku weszło pod dach, wszystko bezskutecznie.

Z niezadowoleniem wychodzili żołnierze na pole, ale gajowy, który siedł na końcu, sięga ręką poza drzwi, ponieważ w tym miejscu zwykle wieszano słoninę, by jednak jakąś zdobycz pochwycić i trafia na włochatą głowę, więc woła głośno: — Zatrzymać się! On tu jest! — Natychmiast żołnierze z powrotem wpadają do domu i rzeczywiście znaleźli Proćpaka, który spał u tej piękności wiejskiej i tak niedelikatnie został obudzony.

Zaraz go skuto, spytano o strzelbę i znaleziono w piwnicy, która była osobno poza domkiem, ładną dubeltówkę i dwa kosztowne pistolety. Potem Proćpaka z gospodynią i służącą odstawiono do Miłówki.

Skoro więc już ten wielki cel osiągnięto i gdy teraz sami aresztowani twierdzili, że są już wszyscy połapani, ustalono dzień egzekucji. A ponieważ dwudziestu zbójników uznano za kandydatów szubienicy, więc na górze przy Kamesznicy obok mostu ustawiono siedm szubienic. Jednego dnia powieszono siedmiu, drugiego siedmiu, a trzeciego sześciu z Proćpakiem. Zaproszono księży z całego dziekanatu do dysponowania delikwentów na śmierć.

Ze złościwości zbójnicy zapodali także organistę ze Zawoji, jako swego współnika, który im u księdza w Zawoji musiał pomagać. I chociaż on stale zapewniał, że poza tym jednym razem, kiedy był do tego zmuszony, nigdy z żadnym ze zbójników nie widział się, to jednak on wraz z nimi na śmierć skazany i miał drugiego dnia być powieszony. Kanonik Pawluszkiewicz, proboszcz jeleśniański³⁾, człowiek poważny, słuchał spowiedzi organisty, który na wszystkie świętości zapewniał o swej niewinności. Ksiądz zdobył się na odwagę i prosił komisję o ułaskawienie organisty, przytaczając, że według spowiedzi robi on wrażenie rzeczywiście niewinnego. Oświadczenie księdza źle zostało przyjęte przez radców sądowych, którzy odpowiedzieli, że wydali wyrok nie według spowiedzi, lecz według zeznań czterech świadków z pośród samych zbójników, nie można go więc uwolnić. Skoro jednak w dniu stracenia dwaj zbójnicy przed śmiercią wyznali, że organistę oskarżyli jako uczestnika napadu za to, iż ich wydał, uniewinniono więc skazańca.

Przez cały czas śledztwa od września do dnia 20 grudnia ukarano chłostą ponad 100 ludzi, 70 odesłano do więzienia karnego, 28 powieszono, 4 urlopników i dezertarów odstawiono celem ukarania do pułków. Od tego czasu był spokój.

Relacja ks. Augustyna dorzuca więc trochę nowych nieznanych nam szczegółów o działalności Proćpaka, naogół zaś potwierdza dane zawarte w *Pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie*, która przez to zyskuje na wartości historycznej.

3. Osobno pragniemy zestawzić podania o Proćpaku (zwanym przez górali Kroćpakiem), jakie się między ludem utrzymały⁴⁾.

Franciszek Białożył, z Kamesznicy, lat 45, opowiadał nam, że Proćpak ze swymi towarzyszami ukrywał się w „piwnicach“ niedaleko drogi wiodącej ze szczytu Baraniej Góry na Halę Baranią. Tu zbójnicy podczas słotnych dni, gdy nie można było urządzać dalszych wypraw, pragnąc skrócić wlokący się czas, zaprzęgali się sami do radła, które ze wsi przynieśli i orali. Jeszcze dziś w lesie pokazują chłopci ślady „zbójnickich zagonów“.

Jeden ze zbójników miał się odznaczać niezwykłą siłą. Kiedy ude-

³⁾ Por. o nim Karbowski Antoni, X. Ignacy Pawluszkiewicz i jego dziełko pedagogiczne z 1771 r. (Muzeum, R. XXI, 1905).

⁴⁾ Lucjan Malinowski zebrał podania o Proćpaku, znane na Śląsku, por. *Powieści ludu polskiego na Śląsku (Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, t. IV)* Kraków 1900, str. 49—53.

rzył ręką w skałę, na głazie odbił się ślad jego olbrzymiej dłoni. I ta „zbójcka ręka“ zachowała się na skale poniżej „zbójnickich zagonów“.

Ślady zbójcekich kryjówek dochowały się również na Karolówce nad drogą prowadzącą na Baranią Górę.

Śp. nasz ojciec Stanisław Szczotka, zmarły w Milówce w 1926 w wieku 76 lat, opowiadał, że dzieckiem będąc widział „Proćpakowe piwnice“ na Przysłopie koło Plebańskiego lasu, które wtedy rozbierali chłopci ze Szarego, zabierając kamienie do budowy piwnic i fundamentów pod domy. Wydaje się jednak, iż raczej mogły to być jakieś magazyny zbudowane przez górników, którzy tu pod Przysłopem w pierwszej połowie XIX w. kopalili rudę żelazną do huty w Węgierskiej Górze.

On również opowiadał, że jeden ze zbójników, któremu w potyczce wybił żołnierz zęby, chronił się w Kamesznicy u kobiety w kryjówce między podwójnym dachem. Ponieważ z powodu rany nie mógł jeść, karmiła go ona swą piersią.

O stosunku Proćpaka do biednych chłopów świadczy nam inne podanie, opowiedziane przez Franciszka Białożyta. Koło kapliczki przy drodze do Milówki niejednokrotnie dopytywał się zbójnik przechodzących ludzi o Proćpaka, sam nie dając się poznać. Naogół chwalono go za to, że wspierał biednych Zadovolony z takiej odpowiedzi obdarowywał przechodzących pieniędzmi, płótnem i suknem. Jednego razu zapytana baba poczęła złorzeczyć Proćpakowi, nazywając go rabusiem i złodziejem i prosząc Boga o jego rychłą śmierć. Wówczas prosił ją, aby mu z Milówki przyniosła od kowala gwoździ, nie przeczuwając złego, spełniła ona życzenie zbójnika. Proćpak poustawiał gwoździe gęsto główkami na pniu ściętego drzewa, a później usadził na nich kobietę i dopiero teraz przyznał się, iż jest właśnie przywódcą zbójników, którego tak nienawidziła⁵⁾.

Często jednak zbójnicy napadali na bogatszych chłopów. Jan Wełniak z Milówki, lat 67 takie nam opowiedział zdarzenie. Pod koniec XVIII w. był wójtem we wsi Szare jego prapradziad, mieszkający „na Chałupisku“. Zbójnicy dowiedzieli się, że posiada on w domu 800 „siajnych ryńskich“ i postanowili go okraść. Nie mogąc się dobić do drzwi, zrobili podkop pod ścianą i tędy weszli do domu. Bili Wełniaka, ale ten udął zabitego. Wówczas zapalili ogień i włożyli doń łańcuch, aby nim wójta przypiec. Wtedy jednak udało się nieszczęsnemu uciec przez dziurę w dachu. Teraz zbójnicy wzięli na męki jego żonę, wiercąc jej świdrem dziurę w kolanie. Wijąc się w straszliwych mękach, nie mogła im wydać pieniędzy, gdyż nie wiedziała, gdzie je mąż schował. Wówczas towarzysze Proćpakowi zabili jałówkę, upiekli ją i unieśli ze sobą, zabierając brzyndę, masło i słoninę.

Ciekawy szczegół egzekucji opowiedział nam Michał Jeleśniański, lat 67 z Milówki. Jeden z „familii“ Proćpaka, syn bogatej wdowy, która go źle wychowywała, pozwalając mu na wszystko, został skazany na powieszenie. Przed śmiercią prosił o zezwolenie na pożegnanie się z matką, a gdy zbliżyła się do niego, oświadczył, że chce jej coś powiedzieć na ucho. Gdy nachyliła głowę do niego, chwycił ją zębami za

⁵⁾ Również Wojciech Zawada z Ciśca, lat 78, opowiedział to zdarzenie Janowi Grodeckiemu, sekretarzowi gminnemu w Milówce.

ucho (ręce miał związane) i kopnął nogą w brzuch. W zębach zostało mu ucho, które wypluwszy, krzyknął: — „Giń ze mną niedobra matko!“

Jakże żywo przypomina to opowiadanie zbójnicką pieśń podhalańską, w której zbójnik przed śmiercią śpiewał:

Matus moja miła cemuś mie nie biła,
Cemuś mie nie biła, robić nie uczyła?
Kiej mie bedom wiesać, bedzies sie gañbiła.

4. Poza dwiema pieśniami ludowymi o Proćpaku, ogłoszonymi przez L. Delaveaux⁶⁾ w jego *Góralach Bieskidowych*, które zresztą nieznane są wśród górali żywieckich, nie znaleźliśmy żadnych pieśni zbójnickich z Żywiecczyny. Dziwne to zjawisko i godne zastanowienia, gdy zważymy, że przecie tu w przeszłości kwitnęło zbójnictwo na wielką skalę.

W ciągu ostatnich kilku lat ustawicznie robiliśmy wśród miejscowej ludności poszukiwania, śledząc usilnie za pieśniami i legendami, które tradycja łączy ze zbójnictwem. Dopiero w sierpniu 1937 r. udało nam się zanotować kilka pieśni zbójnickich i te poniżej zamieszczamy.

Na pierwszym miejscu musimy uwzględnić pieśni o Proćpaku, Janosiku Żywiecczyny. Słyszeliśmy je od Franciszka Zawady, lat 31 z Kameszniczy, miejsca urodzenia i stracenia harnasia.

1. Obiło sie echo az po moje usy,
Ze ślakła na Gody do lasa wyrusy.
2. A Kroćpoczek⁷⁾ nie śpi, kraju lasa strzeze,
Kto w głomb niego wejdzie, do niego sie bierze.
3. Godzecie, godzecie wcionz wele Kroćpoka,
A on nie zadługo wyskocy zzo krzoka.
4. Kiedy kcecie wiedzieć, jak Kroćpok wyglondo,
Dawojcie piniondze, bo on tego zondo.

Prócz tej większej pieśni o Proćpaku śpiewał Zawada i inne jednozwrotkowe.

1. W Sarém na gronicku siubienicka stoi
Na tego Kroćpoka, co sie ji nie boi.
2. Skondbyście ziadary gajdanów nabrały,
Cobyście Kroćpoka do nik powionzały.

W „zbójeckich piwnicach“ ukrywali się towarzysze Proćpaka na Baraniej Górze i w związku z tym powstały następujące pieśni:

⁶⁾ L. Delaveaux, *Górale bieskidowi*, str. 116—117; Zborowski, *Pieśń o standrechcie*, str. 4.

⁷⁾ Górale żywieccy nazywają Proćpaka Kroćpokiem. Dziś Kroćpok to obraźliwe przezwisko mieszkańca wsi Kameszniczy, por. także J. Zborowski, *Rusnak, proćpak, janosik*, *Język Polski* 1914, II, str. 213, gdzie wzmianka, iż tak w Żywiecczynie jak i w Nowym Targu „proćpak“ oznacza gburą, złodzieja lub niedołęga.

1. Na Barani pięknie, na Barani śmiało,
Ino na Barani spokojuości mało.
2. Baranio, Baranio, dróżka cém browano,
Cém browali chłopcy przy miesionku w nocy.
3. Zbójnik jo se, zbójnik na Barani Górze,
Cekom na Ślezioka z piniondzami pudzie.

Błażej Stańco, lat 62, znany dudziarz ze wsi Szarego, śpiewał pieśń, która stanowić ma przyśpiewki Proćpaka w karczmie na muzyce, gdy równocześnie jego towarzysze dobierali się do komory i stajni karczmarki.

1. Tańcuj ze se, tańcuj karcmarecko tłusto,
Bédzies ty płakała, stajenecka pusto.
2. Dolinom, dolinom z tom cérwonom kalinom;
Pochyl ze sie za buka, bo ci wida j kłabuka.
3. A ty głupi Tomku, kiełbasy na kołku
Sukno na wygléndzie, syćko nase béndzie.
4. Tańcuj ze se, tańcuj, wisi na ciekańcu,
Wisi i gańdziara, cobyś tańcowała.

Przyśpiewki te zawleczone zostały prawdopodobnie do Żywiec-
czynny z Podhala. Wszak już Sabała je śpiewał, opowiadając o wyczy-
nach zbójnika Mateji, który śpiewał w tańcu z karczmarką:

1. Oj, tańcuj ze se, tańcuj, oj kacmarecko tłusta,
O, bo na jutro bedzie kumurecka pusta.
2. Ej, shylaj ze sie Józek, bo ci kłabuk widno;
Ej, jak kacmarz uwidzi, bedzie z nami biedno.
3. Hej, zbierajcie, zbierajcie, chłopcy uciekajcie,
Ej, na mnie we wawozie w Kirak pocekajcie.
4. Oj, kacmarecka rada, ze sie wytańcyła,
Ej, ale kacmarz nie rad, bo bedzie hoj co jad!
5. Pinoski brzękajom, niekze nie brzękajom,
Bo jak to usłysom, to nás pohytajom⁸⁾.

Od tegoż „gajdoska“ słyszeliśmy i inne pieśni zbójnickie.

1. Jaworze, jaworze sérokiego liścia;
Uzyc Panie Boże zbójnikowi scénscio⁹⁾.
2. Kiedy se zbójnicek na gronicku strzełił,
Wtedy sie gronicek cały rozweselił.

⁸⁾ Stopka A., *Materiały do etnografii Podhala (Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, t. III)* Kraków 1898, str. 104. Por. Hoesick F., *Legendowe postacie zakopiańskie*, Warszawa 1922, str. 241—3; Kantor J., *Pieśń ludowa Podhala (Rocznik Podhalański)*, Zakopane 1914—1921, str. 138.

⁹⁾ Znane również na Podhalu.

3. Jesce jo nie widzioł tak dziewcyny plakaj,
Jak moja plakała, kiej mie mieli łapaj.
4. Magura, Magura, za Magurom góra;
Zabili bacoska, wisi z niego skóra.

Podobny wypadek znany jest w pieśni podanej nam przez Franciszkę Waligóra, lat 53 z Nieledwi:

Olili, olili, bacoska zabili,
Na kociel wrazili, w zéńtycy warzyli.

Co zresztą znane jest i pieśni podhalańskiej:

Chycili na holi bacoska zbójnicy,
Bédom go warzyli na kotle w zéńtycy.

Do powszechnie znanych w Żywiecczyźnie należy pieśń o napadzie zbójnika na przejeżdżającego przez las furmana. Słyszeliśmy ją od Jana Czecha, lat 60 sołtysa z wsi Radziechów, Filipa Kubicy, lat 56 z Kamesznicy i Franciszki Waligóra, lat 53 z Nieledwi.

1. Wyjezdzoj furmanku, bo juz na cie cas,
Bo tam nie przejedzies,
Bo tam nie przejedzies przez tén génsty las.
2. Furmanek wyjechał, z bica wytoczył,
Juz mu rozbójniczek,
Juz mu rozbójniczek droge zaskoczył.
3. Furmanie, furmanie! Gdzie piniondze mos?
Tam w zadku na wozie,
Tam w zadku na wozie, to se ik weźcie.
4. Zbójnicy, zbójnicy! Boga sie bójciel
Konia i wóz weźcie,
Konia i wóz weźcie, zycie darujciel
5. Zbójnicy, zbójnicy! Żle słyhać na wás;
Na Podolu kowal kuje,
Na Podolu kowal kuje gajdany na wás.

Pieśń ta znana jest również na Śląsku i to w dwóch odmiennych wersjach.

1. Wyjeżdżaj furmanku, bo już z tobą czas,
Bobyś nie przejechał przez ten gęsty las.
2. Wyjechał furmanek, z bicza wytoczył
I zaraz zbójniczek z lasa wyskoczył.
3. Powiedz mi furmanku, kaj piniondze mosz,
Bo jak mi nie powiesz, zabija zaroz.
4. Mom cić jo pieniążki w zadnej kosynie,
Weź se ich zbójniczku, nie zabijaj mnie.
5. Bo jak byś mnie zabił, byłby o mnie płacz,
Płakałaby żona, płakałyby dzieci, płakałaby o mnie cała rodzina.

Redakcja krótsza (pow. tarnogórski i pszczyński) zna tylko treść pierwszych trzech zwrotek¹⁰⁾.

Obawa przed służbą w wojsku austriackim często była przyczyną do zbiegania w lasy i łączenia się ze zbójnickimi „familiami“. Ambroży Grabowski zanotował w swych pamiętnikach pieśń górali żywieckich, która nam przedstawia strach przed wojskiem i przez to łączy się także z genezą zbójnictwa na przełomie wieków XVIII i XIX.

A gdy nadejdzie twoja nieszczęsna godzina,
Tedy cię w nocy porwą jako sk... syna,
Związanego jak zbójcę do Żywca powiozą,
Gdzie na ciebie cesarską, zgrzebną kitle włożą,
I potem cię popędzą od swoich zdaleka,
Gdzie na ciebie za Niemców śmierć niechybna czeka¹¹⁾.

5. Po zlikwidowaniu Proćpakowej bandy nie od razu zamarło zbójnictwo w Żywiecczyźnie. Działał tu na początku XIX w. głośny harnaś Cukrzyk, o którym świadczą nam podania ludowe z okolic Soli, Ujsół i Rycerki.

Dzieje Cukrzyka opowiedział nam w 1936 r. Józef Szczotka z Rycerki Górnej lat 67, który słyszał je od swego dziadka, urodzonego w 1792 r., a zmarłego 1872 r. Zanotować musimy, że Józef Szczotka w kilka miesięcy później zmarł w grudniu 1936 r.

Cukrzyk zorganizował swą bandę we wsi Oszczadnicy na Słowaczuźnie, skupiając jednak w swych szeregach sporo górali żywieckich zwłaszcza z wsi Soli i Rycerki Górnej. Z biegiem czasu towarzystwo jego objęło swą działalnością Orawę, Słowaczużynę i Żywieckie, często ukrywali się zbójnicy w lasach Rycerki Górnej, w miejscu, które dzisiaj nazywa się „Zbójnicokiem“. Tu w Rycerce Górnej „na Swancarzach“ mieszkała kochanka Cukrzyka Zośka Ciasnocha, do której znosili zbójnicy zrabowane łupy.

W stosunku do napadniętych był Cukrzyk bezwzględny. Jednego razu napadł ze swą „familiją“ juhasów na Magurze na pograniczu polsko-orawskim. Po zabraniu owiec i sera ugotowali zbójnicy bację w żentycy za stawiany im opór. Celem wymuszenia zeznań stosował Cukrzyk przypiekanie żelazem rozpalonym lub wiercenie dziur w kolanie świdrem. Na Słowaczuźnie, Orawie i w Żywiecczyźnie posiadał harnaś swych szpiegów, którzy mu donosili o nadarzających się okazjach rabunku, w Polsce przewodził zwiadowcom nieznanym nam z nazwiska Walek, na Orawie Gumola.

Do dziedzica wsi Soli Szwarcemberga posłał Cukrzyk list, w którym żądał okupu w kwocie czterystu cwancygierów, które polecił złożyć pod krzyżem u Zwardońskiej Ślannicy. Do napisania tego listu zmusił Cukrzyk jedyne go piśmiennego chłopca w Soli Jurka Szczotkę, który posługując księżom w Rajczy, nauczył się czytać i pisać. Szczotka został ujęty przez Szwarcemberga i półtora roku przesiedział w więzie-

¹⁰⁾ *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*, wyd. Jan St. Bystroń, Kraków 1934, str. 92—3.

¹¹⁾ St. Estreicher, *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*, Kraków 1909, t. II, str. 372.

niu, skąd uwolniono go wskutek zabiegów księży. Zamiast okupu posłał dziesięć uzbrojonych pacholców, którzy w utarczce zabili czterech zbójników. W straszliwy sposób mścił się Cukrzyk na chłopach, których podejrzewał o udzielenie pomocy Szwarcembergowi; ludność była wzburzona jego postępowaniem. Pod kierownictwem pandurów węgierskich chłopci z Ujsót, Soli i Rycerki robili obławy na zbójników, co jednak tylko na pewien czas zmusiło Cukrzyka do zaprzestania napadów, aby następnie bardziej jeszcze się srożyć.

Kiedy chłop z Ujsót Andrzej Szypuła sprzedał woły, w nocy napadli go towarzysze Cukrzykowi, żądając wydania pieniędzy, czego nie chciał uczynić. Związali go więc zbójnicy lejcami od uprzęży na konia i zawiesili pod powałą, a wiszącego w powietrzu przypiekali żelazem, podobnież męczyli jego żonę przybitą za włosy do ściany. Torturami zmuszono chłopca do wskazania schowku z pieniędzami.

Zamożny chłop z Rycerki Jakub Garbas od dłuższego czasu spodziewał się odwiedzin zbójników. Aby się do tego przygotować, uwiązał w sieni nad drzwiami bronę (włókę), obciążoną kamieniami. Gdy jednej nocy zbójnicy przyszedli i zaczęli wyłamywać drzwi, spuścił Garbas bronę na wkraczających do domu. Jeden ze zbójników przytłoczony ciężarem zmarł, inni zaskoczeni tym zbiegli, lecz Garbas odtąd całymi nocami musiał z siekierą w rękę pilnować swego obejścia.

Nocą z dziesięciu zbójnikami wdarł się Cukrzyk do walkowni w Rycerce Górnej. Walkarz z żoną zaczęli się bronić, lecz zbójnicy ujęli ich i wsadzili do sypunku na zboże, przywalając wieko kamieniami. Zrabowane sukno zanieśli zbójnicy do kochanki Cukrzyka, Zofki. Chłopi nie mogli przeboleć straty sukna i zebrawszy się, poszli zbrojnie do Zofki, gdzie znaleźli sukno i wełnę zakopane w ziemi. Zaledwie piętnastu parobczaków zdołało unieść zbójcekie łupy.

Niedługo później skradli zbójnicy chłopcu z Rycerki woła, chłopca zaś zabili. Ludność, lękając się o swoje mienie, zaczęła się zbroić w kosi, widły i topory i gromadnie stawiała odpór zbójnikom. Teraz więc przeniósł się Cukrzyk ze swą rodziną na Słowacyznę. W Zborowie obrabowali zbójnicy kościół, zabierając kielichy i monstrancję, a proboszczowi ubranie i bydło. W Bystrzycy zmusili sołtysa, przypiekając go smołą, do wydania gromadzkich pieniędzy, w Starej Bystrzycy zrabowali sklep, a właściciela z żoną przywiązali do topoli. Na Orawie kradli woły, które sprzedawali później rzeźnikom z Jabłonkowa. Łupy zrabowane na Węgrzech przechowywali zbójnicy u drugiej kochanki Cukrzyka, Maryny w Kosarzyskach.

Zośka Ciasnocha dowiedziawszy się o niewierności kochanka, postanowiła się na nim zemścić, donosiła więc władzom o współnikach Cukrzyka i kryjówkach. Sama zaś zabrała przechowywane w jej domu pieniądze i zbiegła z nimi do swego stryja do Wrzeszczówki na Słowacyznie. Tam jednak wzburzona ludność chciała ją pojmać, spodziewając się, że więcej wtedy powie o zbójnikach, co przyczyni się do ich pojmania. Zdradzona kochanka zbójnicka zdołała ujść i pod obcym nazwiskiem wprosiła się na służbę w żywieckim zamku, skąd jednak, poznana, uciekła do Skalistego. Tam pojмали ją Słowacy w niedzielę po sumie na wieży kościelnej. Uwięziona wydała dwa tysiące dukatów

i dziesięć tysięcy cwancygierów, równocześnie zaś wskazała nowych współników Cukrzyka. Wspólnicy zdradzili kryjówkę w „Zbójnicoku“, gdzie służba Szwarcemberga pojmała Cukrzyka i jego towarzyszy. Tu znaleziono liczne zapasy żywności, pieniądze i ubrania, w pobliżu zaś kości ze zjedzonego bydła, które zdołano zaledwie pomieścić na sześciu drabiniastych wozach. Całe procesje Orawców, Słowaków i Polaków schodziły się tutaj, aby rozpoznać i odebrać zrabowane sobie rzeczy. Resztę łupów odwieziono do Żyliny.

Do Żyliny również skuci w kajdany szli Cukrzyk i towarzysze, a także obie kochanki harnasia Zośka Ciasnocha i Maryna z Kosarzysk. Na moście nad Kisuczą w Czadczy polecono Cukrzykowi pożegnać się ze swymi kochankami, zbójnikom zaś z rodzinami. Każdy zbójnik na znak, że ostatni już raz w swym życiu przechodzi przez Kisuczę, musiał całować most, chłopci zaś, którzy byli współnikami zbójników, po pożegnaniu z krewnymi, czołgali się przez most na kolanach.

Ostatni rzeczywiście raz widzieli fale Kisuczy. Cukrzyk, towarzysze jego i współnicy zawisli na szubienicach, Zośka do śmierci siedziała w kazamatach więziennych, jedynie Marynę z Kosarzysk po dwunastu latach zwolniono z aresztu i pozwolono jej wrócić do domu.

Kraków w listopadzie 1937 r.

SEBASTIAN FLIZAK

DZIADOWSKIE OBIADY

W mowie górali podgorezańskich istnieje zwrot, którym gopodarz albo gospodyni gani sługę lub córkę, gdy skrobiąc ziemniaki do gotowania dla rodziny, naobierała ich więcej, niż chwilowo potrzeba: „Skrobies jak na dziadowski obiad“. Wyrażenie to pochodzi z dawno zapomnianego zwyczaju, ugaszczania dziadów, żebraków, sutym obiadem po pogrzebie zamożnego chłopca, który w testamencie na ten cel zostawił odpowiedni legat. Wyraźne choć nieliczne dowody istnienia tego zwyczaju znajdujemy w chłopskich rozporządzeniach ostatniej woli, oraz w inwentarzach mas spadkowych z końca XVIII i z początku XIX wieku, natomiast tradycja ustna prawie już nie o nim wie.

Żebractwo, daleko liczniejsze w dawnych czasach niż dzisiaj, opiekowało się niejako zawodowo dusznym zbawieniem zamożniejszej warstwy chłopskiej i z jej ofiarności się utrzymywało. W szeregach żebraków bywali nie tylko kalecy niezdolni do pracy, nie tylko próżniacy i włóczęgi, lecz także i ludzie, którzy z powodu starości i związanej z tym niezdolności do pracy znajdowali ostatnią ostoję w torbie i kiju. Przydarzało się to nawet poważnym gazdom, gdy ich pasierby czy nawet niegodziwe własne dzieci z chałupy wyгнаły. Jeszcze przed kilku laty, widywano w Mszanie Dolnej chodzącego po żebrach byłego wójta z pewnej wsi okolicznej, który po zapisie gospodarstwa dzieciom podobno został przez nie zmuszony do utrzymywania się z proszonego chleba.